

# Jak uczyć dzieci wartości?



Rodzice często nie mają żadnej wiedzy na temat wychowania, to kochający dyletanci. Do wykonywania jakiegokolwiek zawodu potrzebna jest wiedza i umiejętności. By być rodzicem, wystarczy dojrzałość biologiczna. Do pracy przygotowują nas eksperci, do życia – amatorzy.

O znaczeniu wartości w procesie wychowania, w tym o anemii emocjonalnej naszych dzieci, wzorcach wyniesionych z domu rodzinnego, kochających dyletantach i sposobach budowania autorytetu, rozmawiamy z Elżbietą Olszewską, współautorką książki „Z dzieckiem w świat wartości”.

**W książce „Z dzieckiem w świat wartości” wraz z Ireną Koźmińską piszą Panie o tym, że współczesne dzieci cierpią na anemię emocjonalną i że coraz częściej nie są zaspokajane ich podstawowe potrzeby emocjonalne. Dlatego tyle teraz jest zła wśród dzieci i młodzieży, a one same są często nieszczęśliwe, pogubione, samotne, agresywne i stwarzają problemy. W jaki sposób szkoła może sprzyjać zaspokajaniu emocjonalnych potrzeb uczniów?**

Wspólnym celem nauczycieli i rodziców jest wychowanie mądrego, dobrego, kulturalnego pokolenia, umiającego się uczyć, mającego do tego motywację, potrafiącego rozwiązywać problemy, nawiązywać prawidłowe i trwałe relacje z ludźmi. Potrzeby emocjonalne dziecka łatwo jest zaspokoić, trzeba tylko wiedzieć, jak to zrobić. Ross Campbell, autor książek Sztuka zrozumienia, czyli jak naprawdę kochać swoje dziecko oraz Sztuka akceptacji, czyli jak naprawdę kochać swego nastolatka, wymienia cztery proste sposoby zaspokojenia potrzeb emocjonalnych dziecka, czyli – jak pisze – „napełnienia jego zbiornika emocjonalnego”. Są to: pełen

miłości kontakt wzrokowy, pełen miłości kontakt fizyczny, skupiona na dziecku uwaga oraz pełne miłości wychowanie, przewodnictwo.

Ważne jest, by we wzroku swoich rodziców dziecko dostrzegło bezwarunkową miłość i akceptację – nie dla wszystkich jego zachowań, co to, to nie, ale dla niego samego. Nie wolno szczędzić dziecku dotyku – zawsze dostosowanego do wieku dziecka i okoliczności, dotyku, który ma zaspokajać potrzeby dziecka, nie dorosłego. Poprzez skupioną na dziecku uwagę rozumie się wartościowy czas spędzany z dzieckiem.

**Tymczasem statystyki mówią, że matka spędza ze swoim dzieckiem pół godziny dziennie, ojciec – 7 minut.** I wreszcie wychowanie, bycie wzorem, przewodnictwo, nauczanie wartości, odróżniania dobra od zła, rozwijanie inteligencji emocjonalnej. Jeśli spełnimy te warunki, dziecko będzie się czuło prawdziwie kochane, jego potrzeby emocjonalne będą zaspokojone, a „zbiornik emocjonalny” pełny.

Nieco inaczej sprawa ma się w szkole. Ważna jest uwaga nauczyciela poświęcona każdemu uczniowi, okazywany szacunek i zrozumienie, akceptacja, docenienie, odnalezienie mocnych stron dziecka, mądre przewodnictwo nauczyciela w trudnej sztuce budowania przez dziecko własnej tożsamości.

**Najważniejszą rolę w procesie budowania w dziecku hierarchii wartości odgrywają rodzice. Często jednak brakuje im czasu i zaangażowania w wychowanie dziecka, nie uświadamiają też sobie, jak ważna jest rozmowa o wartościach. W jaki sposób szkoła powinna ich uczyć na to zagadnienie? Jak zachęcać rodziców do rozmowy o wartościach, by jednocześnie nie urazić tych spośród nich, którzy deklarują, że sami najlepiej wiedzą, co jest dobre dla ich dziecka?**

Sama rozmowa o wartościach nie wystarczy. Dzieci uczą się wartości z obserwacji i w codziennych interakcjach: w domu, w szkole, na ulicy, z mediów. Często uczą się antywartości, które pokazują – i to w sposób atrakcyjny – telewizja, gry komputerowe, internet.

**Pierwszą szkołą wartości jest dla dziecka dom rodzinny. To tu uczy się ono, czym jest szacunek, słuchając, jak rodzice odnoszą się do niego i do siebie nawzajem, jak traktują innych, czy ważne są dla nich uczucia innych ludzi i ich dobro. Tu dziecko uczy się odpowiedzialności, uczciwości, solidarności z**

**ludźmi. Obserwuje, jak rodzice rozwiązują problemy i konflikty, jak budują związki z innymi, dbają o przyjaźnie. Nie możemy oczekiwać od dziecka czegoś, czego sami mu nie daliśmy.**

Co z tego, że mówimy dziecku, że trzeba być uczciwym i nie wolno kłamać, skoro w chwilę potem prosimy: Jak zadzwoni babcia, to powiedz, że mnie nie ma w domu.

**Czy szkoła powinna uczyć rodziców, jak wychowywać i zasiląć emocjonalnie dzieci?**

Byłoby bardzo dobrze, gdyby tak się działo. Przecież rodzice często nie mają żadnej wiedzy na temat wychowania, to kochający dyletanci. Do wykonywania jakiegokolwiek zawodu potrzebna jest wiedza i umiejętności. By być rodzicem, wystarczy dojrzałość biologiczna. Do pracy przygotowują nas eksperci, do życia – amatorzy. Nauczyciele, oprócz wiedzy merytorycznej ze swojego przedmiotu, mają wiedzę z zakresu psychologii, pedagogiki. Warto, by przekazywali ją rodzicom, często bezradnym wychowawczo, stosującym wychowanie bezstresowe, żeby mieć święty spokój, lub nadmiernie opiekuńcze czy kontrolujące.

Zdarza się, że rodzice uważają, że dziecko powinna wychowywać szkoła, a szkoła – że to rola rodziców. W rezultacie dzieci są pozostawione same sobie w nieprzyjaznym, toksycznym świecie, bez przewodników i drogowskazów. Jaka powinna być zdrowa relacja między funkcją wychowawczą rodziny i szkoły? Odpowiedzialność za wychowanie dziecka spoczywa na rodzicach. Szkoła zaś powinna wspierać ich w tym zadaniu, w żadnym wypadku nie odżegnywać się od swojej roli wychowawczej. Trudno zresztą oddzielić funkcję edukacyjną szkoły od wychowawczej, powinny być realizowane łącznie.

**W jaki sposób nauczyciel może budować swój autorytet wśród uczniów?**

Nie powiem tu niczego odkrywczego – dobry nauczyciel, szanowany, cieszący się autorytetem nie może być dla uczniów ani permissywny, ani opresyjny. Niektórzy młodzi nauczyciele, szczególnie ci, którzy mają niewielki repertuar środków wychowawczych, sądzą, że najlepiej będzie, jak pozwolą się traktować przez uczniów jak kumpla. Znam przypadki, gdy nauczyciele proponowali uczniom w liceum lub nawet w gimnazjum przejście na „Ty”, konsultowali z uczniami zadawanie

prac domowych i z założenia nie wstawiali jedynek. Liczyli na to, że uczniowie odplacą im poprawnym zachowaniem na lekcjach i przynajmniej minimalnym opanowaniem przekazywanej wiedzy. Tymczasem nic bardziej mylnego. Uczniowie szybko zorientowali się, że postawa kumpla wynika ze strachu nauczyciela przed klasą, i wykorzystali to w sposób bardzo dla nauczyciela bolesny. Druga postawa, typu „mają się mnie bać” – opresyjna, autorytarna, stosowanie nadmiernych wymagań – powoduje wrogość uczniów, którą okażą, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja.

Autorytet można zbudować, ustalając z uczniami pewne zasady i przestrzegając ich sumiennie. Dotyczy to obu stron, nauczyciela również. Jeśli zobowiąże się, że sprawdzi klasówki za tydzień, to nie wolno mu nie dotrzymać słowa. Ważne jest sprawiedliwe ocenianie, szacunek dla uczniów, odnoszenie się do zaistniałych sytuacji, a nie cech osobowościowych.

Warto poruszyć tu ważną kwestię – wiedzy nauczyciela. Nauczyciel powinien wciąż się uczyć, doszkalać, poszerzać swoją wiedzę. Nie musi jednak udawać przed klasą, że wie absolutnie wszystko. Jeśli nie zna odpowiedzi na jakieś pytanie, może zaproponować, że sprawdzi, dowie się, odpowie następnego dnia lub za kilka dni. I zrobić to! Może też zaprosić uczniów do współpracy. Niech sami znajdą odpowiedź, niech zapytają eksperta, a nawet zaproszą go na lekcję. Internet daje niemal nieograniczone możliwości!

### **Dlaczego chłopcy mają w szkole więcej problemów? Czy wynika to także z modelu nauczania obecnego w placówce?**

Z powodu różnic w budowie i tempie rozwoju mózgu procesy rozwoju emocjonalnego, językowego oraz doskonalenia się małej motoryki, niezbędnej m.in. do pisania, przebiegają u chłopców znacznie wolniej niż u dziewczynek.

Zważywszy na to, że wielu z nich trafia do szkoły bez wcześniejszych doświadczeń czytelniczych, z małym zasobem słów, wiedzy i umiejętności społecznych, doświadczenia szkolne od samego początku są dla nich trudne. Nie potrafią nie tylko usiedzieć i grzecznie słuchać, ale także wypowiadać się, brzydtko piszą, mają problemy z czytaniem. Czują się jak w potrzasku, pod każdym względem nieadekwatni, głępsi i gorsi od dziewczynek. W warunkach stresu i poczucia małej wartości nie są w stanie skupić się na lekcjach, a ich motywacja do nauki

dramatycznie spada, więc problemy niedostosowania zamiast się zmniejszać, z wiekiem narastają. Ratują swoje poczucie wartości w jedyny dostępny im sposób – poprzez błazenadę, arogancję lub agresję. Skoro nie umieją zyskać zainteresowania dziewcząt, część chłopców zaczyna rozwijać wrogie nastawienie do nich, ulegając pokusie poniżania ich i maltretowania, żeby się odegrać i we własnym mniemaniu odzyskać godność. Postawę niechęci do płci przeciwnej ugruntowuje fakt, że głównym powodem ich upokorzenia i cierpień na forum szkoły są kobiety – nauczycielki. W efekcie przyszłe relacje niefortunnych uczniów z kobietami są często naładowane złością i pogardą. Jeśli dodać, że nauka w szkole jest z reguły prowadzona w nudny, wykładowy sposób, a priorytetem jest przerobienie programu, nie zaś rozbudzenie ciekawości, samodzielności i kreatywności uczniów poprzez działania i projekty, widać jasno, że szkoła jest instytucją absolutnie niedostosowaną do potrzeb chłopców. W rezultacie, przy niskiej motywacji do nauki, szczątkowym poczuciu własnej wartości i ciągłej frustracji, wielu z nich zaczyna nienawidzić szkoły i nabiera generalnej awersji do zdobywania wiedzy.

Stephen Biddulph, psycholog specjalizujący się w problematyce wychowania chłopców, postuluje, aby chłopcy rozpoczynali obowiązek szkolny o rok później. W świetle ostatnich badań nad mózgiem, a także codziennych obserwacji wielu nauczycielek nauczania zintegrowanego, takie rozwiązanie byłoby dla chłopców wybawieniem z ciężkiej opresji, a zarazem szansą na znacznie lepszy, bo odroczonego szkolny start. Kolejny ważny postulat to zatrudnienie w szkołach mądrych i dojrzałych mężczyzn jako nauczycieli. Nawet najlepsza nauczycielka nie będzie dla chłopca takim autorytetem jak nauczyciel mężczyzna, szczególnie na tym etapie rozwoju, gdy chłopcu około 14. roku życia nie wystarcza już opieka rodzicielska i potrzebuje mentora, zewnętrznego autorytetu (...)

**Cały wywiad Anny Tomczak z Elżbietą Olszewską pt. „Nauczmy czerpania przyjemności z tego, co dobre” przeczytacie na łamach najnowszego (7/2012) wydania „Życia Szkoły”**